

# Jaka nowa forma miast?



prof.

**TOMASZ PARTEKA**

Politechnika Gdańska

Pandemia najbardziej uderzyła w wielkie metropolie. Nic dziwnego – to tam gęstość zaludnienia jest najwyższa, to tam tysiące ludzi dojeżdżają codziennie do pracy zatłoczonymi autobusami, to tam znajdują się galerie i markety, w których ci sami ludzie spotykają się na zakupach. Tymczasem myśląc odpowiedzialnie o przyszłości, trzeba przyjąć założenie, że dotkną nas kolejne wirusy. Dalsze funkcjonowanie metropolii „urządzonych” wedle podejścia „przedkoronawirusowego”, będzie dla ich mieszkańców oznaczało życie na tykających bombach zegarowych. Świadomi potencjalnego zagrożenia, potrzebujemy nowego sposobu organizowania naszych miast. Na czym mógłby on polegać? Wiele wskazówek daje nam obecna pandemia.

## Przerwany rejs transatlantyku

Wielkie miasta, niczym transatlantyk, gwałtownie przerwały swoją wycieczkę w krainę dobrobytu i fiesty, ale też biedy. Wielkie skupiska ludzi, wiedzy i kapitału, uczestniczące w niezwykłym festiwalu innowacji i kreatywności, ale i rozlewającego się ubóstwa, nagle w ciągu kilku miesięcy zostały zamknięte w domach, zaatakowane dziesiątkami pytań – wciąż bez odpowiedzi. Dlaczego? Kto? Jak? Kiedy?

Pytania i wątpliwości opanowały nasze, wpatrzone we wszelkie ekrany, przerażone umysły, dusze, rozdygotane ciała. Nie tak miało być. My, mieszkańcy miast pokochaliśmy wielkie zgromadzenia, wydarzenia zwane *eventami*, dobre jedzenie (*fast i slow*), usługi umilające codzienne życie, duże samochody dowożące dzieci do szkół i przedszkoli. Podążając za figurą myślową nieodżałowanego Jerzego Pilcha: „powiedzieć, że nic się nie stało, to nic nie powiedzieć” – jesteśmy uwikłani w nieco rozdygotane (znów Pilch) pytania bez odpowiedzi, diagnozę bez podstaw empirii, nadzieję, że jeszcze będzie dobrze. Czy „inaczej” oznacza „dobrze”? A może trudniej, lecz ciekawiej?

Każda profesja postrzega miasto, zwłaszcza wielkie – inaczej. Leksykalnie najważniejsi są urbaniści, bo *urbs* znaczy – miasto. Ci, z pnia techno-projektowania, widzą miasto jako zbiór obiektów i relacji mających zapewnić rozwój (czy koniecznie wzrost?) i dobrobyt mieszkańców (a może sprawiedliwsze dzielenie się dobrami, w tym przestrzenią jako dobrem rzadkim). Architekci na ogół postrzegają miasto jako lepiej lub gorzej sformatowaną mozaikę obiektów, tworzonych pod dużą presją kapitału (czytaj: deweloperów). Socjologowie kochają relacje międzyludzkie, społeczności miejskie, ruchy obywatelskie, zachowania społeczne, pomiary preferencji i analizy zachowań mieszkańców. Politycy dostrzegają miasta wtedy, gdy potrzeba mobilizować zwolenników w kolejnych wyborach. Są też wyjątki – to obarczeni nieuleczalnie misją dobra wspólnego, tak jak to widział, czuł, realizował prezydent Gdańska – Paweł Adamowicz. A gdzie mieszkańcy? Czy dla tych profesji mieszkańcy są najważniejsi? Owszem, ale – nie licząc frazesów – niezbyt często.

Więc teraz ten transatlantyk zawiął do portu i wszyscy ci profesjoniści zaszyli się w swoich letnich domach i snują towarzyskie dysputy: kto, dlaczego, gdzie, co, za ile. Inteligentny instynkt nakazuje bezpiecznie przeczekać te wichry pandemii w nadziei, że jakoś to się ułoży. Może wróci stare? No więc diagnostycy stwierdzają: megagadżet, jakim miała być metropolia, potłukła się i nie da się jej skleić do tej samej formy.

Obserwuję przybój trzech fal. Pierwsza, ta najsilniejsza, najbardziej beztraska, jest mnożeniem teorii. Empiria podstaw twardych danych – mnożących się jak wirus pytań – jest bardzo uboga.

Druga, formatująca pole działań zamykająca się w mantrze: „trzeba na nowo zdefiniować...”.

Trzecia, diagnozująca procesy i rozkłady przestrzenne pola walki z COVID-19. Tutaj nauka stara się czasem nadążyć. Prof. Przemysław Śleszyński z Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN dokonał w oparciu o statystykę publiczną analizy rozkładu przestrzennego rozlewania się epidemii w Polsce w skalach od powiatów, poprzez regiony – do kraju. To są twarde dane z okresu od 22 marca 2020 r. Co z tych bardzo świeżych danych wynika dla naszego transatlantyka? Wirus zaatakował przede wszystkim metropolie – nie tylko w Polsce. Lepiej trzymają się miasta i wsie otoczenia metropolii. Najbardziej cierpią metropolie monofunkcyjne (np. konurbacja górnośląska).

“ **Wirus – nie tylko w Polsce – zaatakował przede wszystkim metropolie, najbardziej te monofunkcyjne, jak konurbacja górnośląska. Lepiej trzymają się miasta i wsie otoczenia metropolii.**

### **Bezpiecznie jak na krawędzi**

Jak to interpretować? Oczywiście każdy przykłada swoje schematy wnioskowe wynikające z profesji. Jestem regionalistą i metropolia zawężona do ujęcia „megamiasta” jest dla mnie mało ciekawa. Ciekawszy i bardziej wartościowy (także efektywnościowo) jest region metropolitalny. Aby zainicjować realny proces (a nie mnożenie pytań) nowego miejskiego odrodzenia (przebudzenia), trzeba nowego paradygmatu urbanistycznego w obszarach właśnie regionów metropolitalnych.

“ **Aby zainicjować realny proces nowego miejskiego odrodzenia (przebudzenia), trzeba nowego paradygmatu urbanistycznego w obszarach nie samych „megamiast”, lecz szerzej – regionów metropolitalnych.**

Kilka słów o jednym, kluczowym według mnie komponencie: przedsiębiorczości w aspekcie efektywności produkcji w powiązaniu z efektywnością lokalizacji i „gniazd przedsiębiorczości”<sup>1</sup>. W zespole projektu badawczego naukowego KBN w latach 2008-2012 przebadaliśmy zachowania decyzyjne i lokalizacyjne 3518 małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) w wyselekcjonowanych sześciu gminach (pozamiejskich) i w 138 miejscowościach Trójmiejskiego Regionu Metropolitalnego. Stwierdziliśmy wyraźne procesy wyższej efektywności gospodarczej według pewnego, zdefiniowanego w badaniach klucza przestrzennego.

1 Terminu tego użyli wykonawcy projektu naukowego sfinansowanego przez Narodowe Centrum Nauki: Justyna Martyniuk-Pęczek, Olga Martyniuk i Tomasz Parteka (Projekt badawczy NCN „Wytwarzanie gniazd przedsiębiorczości w Trójmiejskim Obszarze Metropolitalnym. Analiza relacji przestrzenno – ekonomicznych rozwoju sektora małych i średnich przedsiębiorstw”).

Powstała z tego koncepcja „miasta krawędziowego” (*edge city*), tworzącego się w tzw. strefie podmiejskiej metropolii. Można postawić tezę – w kontekście wciąż niezbadanych rozległych, wielowarstwowych skutków pandemii COVID-19 – że te struktury zapewniają względną trwałość i efektywność ekonomiczną, konkurencyjną wobec skupisk wielkich przedsiębiorstw w jądrach metropolii. Zauważmy, że małe i średnie przedsiębiorstwa nie zanotowały ognisk zachorowań pracowników. Ograniczona strefa dojazdów z pobliskiego domu poza miastem do miejsca pracy nie wymagała groźnej dla rozprzestrzeniania wirusa komunikacji publicznej. Auto i rower wystarczały. Ciekawe będzie prześledzenie wpływu zakłóceń łańcucha dostaw dla MŚP w „mieście krawędziowym”. Owe MŚP są bowiem oparte głównie na surowcach i produktach lokalnych. Są więc w wyższym stopniu odporne na wirusa globalizacji.

Proces kreowania miasta krawędziowego nie jest wielce oryginalny. Zaczął się w Stanach Zjednoczonych w fazie eksplozji mieszkaniowej suburbiów wielkich miast po II wojnie światowej. Przeciętą amerykańską rodziną otrzymała szansę *quasi*-luksusu (dom z ogródkiem plus auto). Niestety, miejsca pracy były nadal w centrach metropolii. Miasta krawędziowe – wobec centrów – dawały godziwe warunki zamieszkania, ale potęgowały kryzys mobilności motoryzacyjnej. Czas wrócić do tych koncepcji w kompletnej formie – mieszkanie plus praca poza centrum. Sprzyja temu wymuszony wabik pracy zdalnej wielu branż, bez potrzeby uciążliwych dojazdów.

“ **Czas wrócić do koncepcji mieszkania oraz pracy poza centrum miasta. Sprzyja temu wymuszony wabik pracy zdalnej wielu branż, bez potrzeby uciążliwych dojazdów.**

## Elementy nowego paradygmatu

Należy przyjąć pewne założenia brzegowe nowej strategii rozwoju miast i regionów metropolitalnych.

Po pierwsze – skończyła się misja regionów monofunkcyjnych jako głównych wytwórców PKB. Rośnie w Polsce rola regionów metropolitalnych, bowiem to metropolie w sieci 7-9 wielkich ośrodków są lokomotywami rozwoju i wzrostu. To jednak oznacza dalsze skupienie ludności, kapitałów, technologii, koncentrację codziennych ruchów komunikacyjnych, koncentrację usług (głównie handlu w postaci coraz większych galerii). I oto złośliwy wirus wyrzucił cały ten stolik kapiący szybkim zyskiem. Sektor „galeriowy” liczy straty i marzy o powrocie do stanu „przed” lub się kurczy. Najlepszy tego przykład: w czerwcu 2020 r. zamknięto największą galerię handlową w Łodzi. Prosta tęsknota do stanu „przed” się nie uda. Z wielu powodów opartych na procesach, które już zostały zainicjowane. Społeczeństwo etykietowane jako konsumpcyjne zaczęło uważnie oglądać każdą złotówkę.

Po drugie – wszechobecny lęk zakończył beztrioskie dekady: „więcej, więcej, więcej”. Po trzecie – nastąpi pewne spłaszczenie dysproporcji: „biedni – bogaci”. Widać to na placach magazynowych nowych samochodów markowych firm. Sądzę, że wiele rodzin nastawionych dotąd na efekt demonstracji w swoim środowisku, zada sobie pytanie: „czy rzeczywiście trzeba podwozić latorośl do szkoły najnowszym, największym SUV-em?”

Sektor mieszkaniowy metropolii już odczuwa zadyszkę wynikającą z nowych preferencji na rynku mieszkaniowym. Rośnie zainteresowanie na większe mieszkania (hipoteza: to efekt przeżycia koszmaru równoczesnej zdalnej pracy rodziców i zdalnej nauki dzieci w ciasnym mieszkaniu). Postępuje *boom* na mieszkania z balkonami, tarasami, ogródkami jako echo nieprzetrawionych jeszcze ponurości izolacji pandemicznej. Ogródki działkowe stają się dobrem bardzo pożądanym, nie jako źródło zdrowej marchewki i groszku, lecz ufności w zalety uwolnienia się od koncentracji w tramwajach, autobusach, szkole, pracy czy też po prostu terapii zielenią i otwartą przestrzenią.

Następuje więc reorientacja zachowań przestrzennych, a także społecznych. Sąsiad „na działce” jest bardziej bezpieczny, niż sąsiad w windzie wieżowca. Oczywiście, jeśli te realne, a niewymyślone symptomy się utrwalą, to konieczna będzie rewizja dotychczasowych doktryn urbanistycznych i regionalnych. Koniec z dyktaturą deweloperów, wyciskających maksimum z każdego metra kwadratowego terenu kosztem np. terenów zielonych, usług na parterze. Koniec „pompowania” kubatury mieszkaniowej. Oby stało się to początkiem nowej formuły urbanistyki szanującej mieszkańca, jego potrzeb, także wiekowych (dramat pokolenia 65+ w czasie izolacji pandemicznej jest porażający, jeśli chodzi o tempo tworzenia się znieczulicy i lekceważenia praw im należnych).

Urbaniści muszą zrozumieć, że planują nie tylko kształt, kompozycję jednostek przestrzennych miasta z ich „ciężką” infrastrukturą, lecz także – a może przede wszystkim – ludzkie potrzeby i preferowane zachowania. W sektorze mieszkaniowym widzę dużą szansę na renesans rynku fachowców wrażliwych na głosy przyrodników, wrażliwych na potrzeby nowych pokoleń, które szukają swojej, inaczej zorganizowanej przestrzeni do życia. Inaczej traktujących mobilność jako naturalną potrzebę wolności. Interesujące, że kiedyś w postkomunizmie samochód był atrybutem wolności. Teraz rośnie całe pokolenie, które „kręci” np. duński przepis na miasto szczęśliwe. Książka-manifest „Być jak Kopenhaga” M. Coville-Andersena nie jest kolejną baśnią Andersenów. To nie jest sen. To już się stało. Czy relatywnie niski poziom zachorowań i śmiertelności na COVID-19 Duńczyków, w tym mieszkańców Kopenhagi (odwrotnie niż Szwedów), to efekt przypadku? A jaka w tym wszystkim rola roweru jako powszechnego środka dojazdów do pracy, szkół, także środka zaopatrzenia klientów, firm, producentów (tzw. efekt ostatniej mili)?

“ **Urbaniści muszą zrozumieć, że planują nie tylko kształt, kompozycję jednostek przestrzennych miasta z ich „ciężką” infrastrukturą, lecz także – a może przede wszystkim – ludzkie potrzeby i preferowane zachowania.**

Ten proces w Polsce już ruszył z impetem i nikt go nie zatrzyma. Oczywiście, miasta wciąż niestety tkwią w starym paradygmacie segregacji ruchu, a nie integracji przestrzennej. Czy ktoś przeliczył, ile przestrzeni miejskiej torwisk jest zasypanej tłuczniem? A przecież koegzystencja roweru i tramwaju (oczywiście poruszającego się wolniej w centrum), jest oczywista. Tak jest we wszystkich miastach holenderskich, czeskiej Pradze, Barcelonie.

Ale co z przemysłem, miejscami pracy? Spójrzmy na Górny Śląsk, gdzie technologia wydobywania węgla (coraz mniej opłacalnego) stała się technologią koncentracji procesu zagrożeń grupowych i wynoszenia wirusa na powierzchnię do rodzin, sąsiadów i instytucji. I znowu prawo efektów koncentracji okazało się zabójcze.

Tymczasem trywialny model reakcji na zgubne efekty koncentracji można przeformować na równie efektywną dekoncentrację. A więc znów warto wrócić do istoty „miasta krawędziowego”. Do tego trzeba rewizji planowania regionalnego i miejscowego oraz mądrej polityki lokalizacyjnej, interwencji państwa i różnicowych terytorialnie podatków. To dla nas wielka lekcja do odrobienia.

## O autorze

Prof. **Tomasz Parteka** – profesor zwyczajny Politechniki Gdańskiej. W latach 1999-2011 kierował Departamentem Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego Województwa Pomorskiego. Odpowiadał za wykonanie pierwszej (po reformie samorządowej) strategii rozwoju województwa oraz planu zagospodarowania przestrzennego regionu. Do 2019 r. członek Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk, w przeszłości członek Prezydium tego Komitetu. Specjalizuje się m.in. w badaniach i planowaniu przestrzennym makroregionów, regionów i aglomeracji (metropolii). Autor wielu publikacji z zakresu planowania przestrzennego, zarządzania strategicznego, rozwoju regionów metropolitalnych, spójności terytorialnej, strategii rozwoju regionalnego i lokalnego.

